

Pod osłoną ciemności... [FELIETON]

Zastanawia mnie gdzie tkwi przyczyna, dla której w naszym kraju panuje tak głębokie lekceważenie dla instytucjonalnych aspektów polityki? Czy nawet więcej – sui generis narodowa pogarda dla zajmowania się mechaniką maszynierii państwowej, od której nic ponoć nie zależy – pisze Jan Rokita w nowym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Twierdzę, że nie ma na świecie drugiego demokratycznego kraju, w którym przebudowa samego jądra władzy wykonawczej w państwie, dokonywałaby się przy zerowym zainteresowaniu opinii publicznej, polityków, mediów i uczonych. Tak zapewne mogłoby się dzieć w Chinach, gdzie rozsądny człowiek i tak z góry wie, iż każda reforma instytucji władzy służy umocnieniu dyktatury. Albo w Egipcie, gdzie armia nie zwykła powiadamiać nikogo o tym, jaka organizacja rządu będzie dla niej akurat teraz najbardziej poręczna. Jednak pośród wolnych narodów, to znaczy takich, które dla kształtowania swego ustroju powołują w wyborach parlamenty, Polska jest wyjątkiem wartym odnotowania i namysłu. Tylko bowiem u nas może się zdarzyć coś takiego, iż doniosła strukturalna reforma centrum rządu, zgodnym chórem polityków i publicystów jest kwalifikowana jako nie warte uwagi „dostosowanie struktury administracji do zrekonstruowanej struktury Rady Ministrów” (portal «300Polityka»), albo traktowana przez najpoważniejszych analityków polityki (np. red. Piotra Zarembe) żartem o wyższości bądź niższości resortowego powiązania lasów z rolnictwem, albo z klimatem.

*Tylko u nas może się zdarzyć
coś takiego, iż doniosła
strukturalna reforma centrum
rządu jest kwalifikowana jako
nie warte uwagi
„dostosowanie struktury
administracji do
zrekonstruowanej struktury
Rady Ministrów”*

Na innym miejscu argumentowałem, dlaczego ustawowe stworzenie nowego resortu o nazwie „Centrum Administracyjne Rządu” jest pomysłem tyleż ważnym i odważnym, co jednak błędnym. Zwłaszcza, że ów

nowy resort ma się zająć m.in.: „określanem strategicznych kierunków rozwoju państwa”, „koordynacją administracji”, „polityką kadrową”, oraz „polityką informacyjną rządu i premiera”, czyli – jak widać na pierwszy rzut oka – sprawami, od których ważniejszych w państwie już chyba nie ma. Teraz zastanawia mnie raczej rzecz inna. Gdzie tkwi przyczyna, dla której w naszym kraju panuje nie od dziś tak głębokie lekceważenie dla instytucjonalnych aspektów polityki? Czy nawet więcej – *sui generis* narodowa pogarda dla zajmowania się mechaniką maszynierii państwowej, od której nic ponoć nie zależy, bo prawdziwa polityka – to przecież ludzie, ich wzajemne relacje, powiązania, „układy”, straszliwe problemy „kto kogo lubi, a kto kogo nienawidzi”, eksplozje namiętności, oraz walka elit. Trudno zaprzeczyć, że wszystko to – owszem – też składa się na politykę. Tyle tylko, że to wszystko toczy się tak, albo inaczej, w zależności od form ustrojowych, zdolnych nadawać całkiem odmienne kształty owej realnej polityce. Na tym właśnie polegała polityczna przenikliwość dawnych Greków, że

wiedzieli oni, iż: „duszą państwa jest ustrój”. To czego zatem poszukiwali, to był właśnie „najlepszy ustrój”, skoro bez dobrej duszy nie może istnieć dobre państwo.

I co jeszcze ciekawsze, owemu lekceważeniu i pogardzie towarzyszy u nas od niepamiętnych czasów kult republikańskiej frazeologii, rodem z Katona Starszego i Cyncerona, za sprawą którego slogany o „dobru Rzeczypospolitej” czy „polskiej racji stanu” fruwały w debacie publicznej niemal każdego dnia, przywoływane z odpowiednią namiętnością i patosem. Zupełnie tak, jakby kośćca owej Rzeczypospolitej, czy też „stanu” (*l'état*) nie formowały właśnie owe instytucje władzy, poukładane wedle jakiejś logiki ustrojowej. Ów ewidentny paradoks da się co nieco rozjaśnić, chyba tylko odwołując się do tkwiących głęboko w umysłach i przenoszonych przez wieki z pokolenia na pokolenie stereotypach charakteru narodowego. Czyli unikalnego dla polskiej politycznej tradycji dziedzictwa sarmatyzmu, bez kłopotu, bo też bez refleksji, godzącego werbalny „republikanizm” z abnegacją w dziedzinie republikańskich instytucji. I to chyba pozostało także współczesnym polskim „republikanom”, na zabój miłującym „polską podmiotowość”, ale bez respektu dla oczywistej prawdy, iż owa podmiotowość łatwo przeradza się we własną parodię, jeśli jej braknie efektywnych i nowoczesnych instytucji rządowych.

Bowiem podstawowym, ale kompletnie dziś ignorowanym prawem obywatela jest prawo do bycia rządzonym. A ściślej rzecz biorąc – dobrze rządzonym. Tyle tylko, że respekt dla takiego prawa możliwy jest jedynie wówczas, gdy chociaż pies z kulawą nogą interesuje się tym, jak i w jakim celu reformowane są instytucje władzy. Jeśli jednak nawet owego kulawego psa w kraju ciężko znaleźć, to naturalnym skutkiem musi być roztaczana wokół kwestii ustroju rządu atmosfera

*Podstawowym, ale kompletnie
dziś ignorowanym prawem
obywatela jest prawo do bycia
rządzonym. A ściślej rzecz
biorąc – dobrze rządzonym*

technokratycznej
tajemnicy. Ta
rozwlekła i zawiła
ustawa, z tajemniczą
nazwą: „o działach
administracji” – to
przecież rzecz dla
jakichś fachurów-
urzędników, którzy

jedyni wiedzą co tam napisali i po co to zrobili. I tak dziedzictwo post-sarmackie nieoczekiwanie skutkuje jeszcze jedną poważną polityczną bolączką: brakiem jawności reform instytucji. Z perspektywy rządu to stan najzupełniej logiczny, bo co tu wyjaśniać i o czym tu gadać, skoro wiadomo, że nie ma takiego Sarmaty, którego by to mogło zainteresować. Z perspektywy obywatela-liberała, czyli zwolennika ustroju wolności, warto jednak na serio brać sławną przestrożę, iż: „ten kto posiada decydującą władzę zwierzchnią nie może skrywać maksimum swego postępowania”. Słowny autor tej przestrogi – liberał Immanuel Kant – określił ją nawet mianem „transcendentalnej zasady jawności”. Czyli takiej, która stanowi warunek możliwości istnienia dobrego państwa i ustroju wolności. Na tle podejmowanej teraz w Polsce próby reformy centrum rządu można więc wyraziście dostrzec wielki paradoks polskiego neo-Sarmaty. Przez swą obywatelską abnegację co do ustroju rządu, neo-Sarmata walnie przyczynia się do upadku jawności reform instytucji władzy. A to oznacza, że ludziom władzy pozwala się majstrować przy samej „duszy państwa” w tajemnicy i pod osłoną ciemności...

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

